

Wykiwać królową

30 maja 2010

Czy da się żyć na Wyspach teoretycznie nie istniejąc? Czy można latami oszukiwać system, przebywać tu bezprawnie i grać na nosie królowej?

Tak. W państwie Wielkiego Brata, z chwalonym na świecie systemem policyjnym i milionami nowoczesnych kamer, nielegalnym imigrantom i uciekinierom z innych krajów żyje się całkiem nieźle.

Umawiam się na spotkanie z Rosjaninem, który mieszka w UK nielegalnie od pięciu lat. Przychodzi ubrany w drogie ubrania i ze złotym łańcuchem na szyi. Mówi niemal perfekcyjnie po angielsku. Zaskakuje mnie jego otwartość i brak jakichkolwiek obaw o to, iż ktoś może dowiedzieć się prawdy. Co więcej, nie widzi nic szczególnego w swojej historii.

AMBASADA W GARAŻU

Naprawdę na imię ma Siergiej, ale według jego podrobionego litewskiego paszportu kawę pieje ze mną Vytautas. Choć jest „Litwinem”, nie zna ani słowa w tym języku. Dla pracujących z nim Polaków jego fałszywe dokumenty to raczej urozmaicenie i ciekawostka, niż problem. Zresztą, za słabo mówią po angielsku, aby z kimkolwiek z szefostwa o tym rozmawiać. Z kolei dla Brytyjczyków z biura firmy jego dane to nic innego, jak pęk egzotycznie wyglądających dokumentów, o których autentyczności tudzież jej braku nie mają zielonego pojęcia.

Pochodzący z przedmieść Petersburga Siergiej jest Litwinem za pieniądze. Dokładnie za czterysta funtów, bo tyle kosztował fałszywy paszport kupiony od rodaków. – Oł, ambasada w blaszanym garażu – żartuje. To właśnie tam spod drukarek wychodzą podrabiane paszporty.

ZŁOTA KLATKA

Bezproblemowo jest jednak tylko na pozór. Siergiej opowiada o swojej koleżance z Azji, której kilka lat temu skończyła się na Wyspach studencka wiza. Dziewczyna nie jeździ samochodem, aby nie zostać spisana w razie wypadku, unika podejrzanych nieznajomych, a zęby leczy prywatnie u zaprzyjaźnionego dentysty. Smaży frytki w podrzędnym barze take away. O egzotycznych wakacjach czy wyjeździe do rodziny może pomarzyć, bo to oznaczałoby przekroczenie granicy i prawdopodobną deportację. – Nazwała kiedyś Wielką Brytanię złotą klatką, ale ani myśli stąd wyjeżdżać – mówi Siergiej.

LUDZIE, KTÓRYCH NIE MA

Nielegalnie żyją w Wielkiej Brytanii nie tylko ci, którym skończyła się wiza albo nigdy jej nie mieli, ale także osoby poszukiwane w ojczystych krajach za mniejsze i większe wykroczenia. – Nie ma reguły. Wiemy, że mieszkają tu wszyscy; od drobnych złodziei po osoby zamieszane w bardzo poważne przestępstwa. Ci, którzy ukradli stare auto gdzieś na końcu świata, mordercy i hurtowi dealerzy narkotyków – mówi anonimowo brytyjski policjant. Ich pobyt na Wyspach nie jest w większości przypadków postrzegany jako ucieczka, ale jako nowy rozdział z życia. Przekroczenie granicy jest niemal jak dotknięcie magicznej różdżki, uwalniającej ich od ciemnej przeszłości.

– Dowiedziałem się przypadkiem, że w Londynie mieszkają dwaj moi znajomi, których szuka gruzińska policja. Dziwne, bo praktycznie ich tu nie ma. Mieszkają w UK, ale mają nowe nazwiska i paszporty, a do tego święty spokój. Przeszłość już ich nie obchodzi, a teraźniejszość jest fałszywa – mówi Savaas z Tbilisi. – Co ciekawsze, podobno całkiem nieźle się w stolicy urządzili – dodaje.

DMUCHAĆ Z ODDALI

Nie trzeba zresztą starać się o fałszywe dokumenty, aby wieść w UK żywot spokojny i dostatni, będąc jednocześnie

poszukiwanym w innym kraju. Przykładem jest młody Polak. Mimo iż Robert mieszka i pracuje na Wyspach już ponad rok, teoretycznie go tu nie ma. Nie istnieje dla Home Office, nie ma go w żadnej bazie danych. Nie zapłacił ani pensa podatku, nie słyszał o nim ani NHS, ani banki.

Na prowadzonej przez jego kolegę budowie w Londynie nikt nie pyta go o kwalifikacje i nie sprawdza w rejestrze osób niekaralnych. Ważne, że dobrze kładzie tynki, przychodzi na czas i nie powoduje problemów. Wypłatę dostaje od szefa – starego znajomego z warszawskiego osiedla – do ręki. Gdyby ktokolwiek zaczął wnikać w szczegóły, mogłoby być niewesoło, bo Robert do świętych nie należy. Polska prokuratura chętnie porozmawiałaby z nim o napadzie na kantor, a policja o poważnym pobiciu, ale on – jak powtarza – „dmucha na nich z oddali”. Nie on jeden.

NIE MOJA SPRAWA

Kwestię nielegalnej imigracji zdają się niejednokrotnie lekceważyć brytyjscy obywatele, z których wielu zna osobiście osoby bezprawnie przebywające w UK i mogłoby przyczynić się do ich deportacji, a co za tym idzie – zmniejszania problemu szarej strefy. – To duży problem, bo w tym kraju jest wielu ludzi, których tu nie chcemy. Ale to nie moja sprawa i nie moja odpowiedzialność, żeby na stare lata wydzwaniać nie wiadomo gdzie i robić z tym porządek. Od tego jest policja, więc niech wykonuje swoją robotę – mówi emeryt Thomas Watson. Dodaje, iż pod stwierdzeniem o tym, iż walką z nielegalną imigracją powinni zajmować się jedynie urzędnicy, podpisuje się także jego żona i wnuczka.

A co radzi Home Office? – Jeśli znasz kogoś, kto łamie prawo imigracyjne (...) możesz wysłać nam e-maila – informuje lakonicznie na swojej stronie internetowej UK Border Agency.

Zaostrzona przed kilkoma laty kara za zatrudnianie nielegalnego pracownika wynosi do dziesięciu tysięcy funtów.

Połowę z tego zapłaciła niedawno sama prokurator generalna Baronessa Patricia Scotland, kiedy na jaw wyszło, iż jej pochodząca z Tonga gosposia od lat przebywa w UK nielegalnie. Zwiększona odpowiedzialność karna sprawia, iż firmy unikają obecnie jak ognia zatrudniania pracowników bez odpowiednich pozwoleń. Sytuacja tylko pozornie wydaje się bez wyjścia dla znajdujących się w szarej strefie osób. Powód? Choć niejednemu Brytyjczykowi wydaje się to nieprawdopodobnym, dla wielu tych, którzy mieszkają w UK nielegalnie, istnieje światełko w tunelu, jeśli chodzi o zmianę ich statusu imigracyjnego. Jest nim pochodzące z lat dziewięćdziesiątych prawo dotyczące przebywających bezprawnie na Wyspach imigrantów.

ODLICZANIE DO CZTERNASTU

Ustawa powołana do życia przed laburzystów w 1993 roku zakłada, iż nielegalni imigranci mogą po czternastu latach życia w UK starać się o „nieokreślone prawo do pobytu”, a nawet o brytyjski paszport. Ci, którym udało się uniknąć deportacji i żyć na Wyspach przez co najmniej taki okres, mogą zwrócić się do Home Office o przyznanie prawa do legalnego pozostania w kraju. Urząd może rozpatrzyć ich wnioski pozytywnie o oparciu o względy współczucia, a także biorąc pod uwagę ich powiązania w Wielką Brytanię i niekaralność. Od 2003 roku z takiego prawa skorzystało już ponad siedem tysięcy imigrantów.

Przeciwnicy ustawy podkreślają, iż osoby ubiegające się o prawo legalnego pobytu pozostawały niejednokrotnie przez ponad dziesięć lat w szarej strefie i nie zapłaciły nawet pensa podatku, dlatego nie powinny dostać możliwości osiedlenia się w tym kraju. – Żartujesz? – retorycznie pyta trzydziestoletni Brytyjczyk Adam Douglas, kiedy mówię mu o powyższej ustawie. – Chcesz mi powiedzieć, że nielegalni imigranci mogą dostać brytyjski paszport jako bonus za to, iż przez czternaście lat nie dali się złapać naszej policji i Home Office? – niedowierza. – To nagroda za łamanie prawa, pod warunkiem, iż udawało się to robić wystarczająco długo – komentuje w tym

samym tonie Sir Andrew Green z walczącej z nielegalnymi imigrantami organizacji Migrationwatch UK.

NIELEGALNI NA LEGALU

Nie wszyscy przebywający bezprawnie w UK imigranci znajdują jednak zatrudnienie w szarej strefie. Przykład? W artykule opublikowanym w styczniu 2010 roku „The Daily Telegraph” donosi, iż w samym tylko NHS znalazło zatrudnienie pięćdziesięciu czterech imigrantów przebywających w UK bez zezwolenia. Pikanterii dodaje fakt, iż takie osoby pracowały nawet dla Home Office – instytucji rządowej, która prowadzi oficjalną walkę z tego typu zatrudnieniem. Pracę znalazło w niej między innymi jedenastu nielegalnych imigrantów z Nigerii.

Z oficjalnych danych rządowych wynika, iż w okresie od 2006 roku do początków 2010 roku sześciu nielegalnych imigrantów znalazło zatrudnienie jako nauczyciele w szkołach podstawowych, a czterech pracowało jako lekarze. – To absolutny skandal – stwierdził na wiadomość o powyższej sprawie Chris Grayling, minister spraw wewnętrznych w gabinecie cieni. – Rząd podjął poważne akcje przeciwko prywatnym firmom zatrudniającym nielegalnych imigrantów, ale okazuje się, iż sektor publiczny przygarnął ich i uniknął jakiegokolwiek krytyki – dodał w rozmowie z „The Daily Mail”.

NAWET O TYM NIE ŚNILI

– To pytanie, na które żaden minister imigracji nie zna odpowiedzi – mówi o ilości przybywających bezprawnie na Wyspach osób minister Phil Woolas, zajmujący się kwestiami imigracyjnymi. London School of Economics mówi o 618 tys. osób. Migrationwatch UK utrzymuje, iż na terenie Wysp mieszka ponad milion nielegalnych imigrantów, ale według Home Office ich liczba jest mniejsza. Prawdziwej nie zna nikt, a bezsprzecznym jest jedynie to, iż na pewno chodzi o setki tysięcy osób. Liczba deportacji to przy tej śladowe przypadki.

Nick Clegg sugerował niedawno amnestię dla nielegalnych imigrantów przebywających na Wyspach ponad dziesięć lat. Krok taki miałby według niego ożywić brytyjską gospodarkę, ale propozycja wywołała burzę. Są jednak i tacy, którzy na „nielegalnych” patrzą przychylnym okiem. – Wyprowadzili w pole służby graniczne i Home Office. Pokonali wiele niebezpieczeństw i wykiwali samą królową. Nikogo nie gloryfikuję, ale nie jest tajemnicą, iż radzą sobie wielokrotnie lepiej, niż niejeden Brytyjczyk. Są pełni samozaparcia i pracują często ciężiej od pełnoprawnych obywateli. Dlaczego nie dać im szansy? – pyta Richard Larsen, londyńczyk i potomek imigrantów. Wszystko wskazuje na to, iż z czasem dostanie ją wielu tych, którzy o legalnym życiu w UK nie marzyli w najśmielszych snach.

Autor: Agnieszka Bielań

Źródło: [eLondyn](#)